

## Słowo wstępne od tłumacza

**W**spólnym źródłem dwóch zjawisk kulturowych: egiptozofii i egiptomanii, które – ściśle ze sobą powiązane (choć niekiedy ich relacje bywają nieuświadomione) – trwają od przeszło dwóch tysięcy lat, jest trzeci fenomen, niezmienny przez wieki, ale dobrze uchwytny w historycznych źródłach i bynajmniej nieskrywany także w naszych czasach: fascynacja Zachodu Egiptem. Co znamienne, wydaje się, że sami Egipcjanie robili niewiele, by ową fascynację rozbudzać. Od głębokiej starożytności charakteryzował ich silny egiptocentryzm i dość ograniczone zainteresowanie zagranicą. Oczywiście sprowadzali poprzez kontakty handlowe różne towary luksusowe z Afryki i z rejonu Śródziemnomorza, a nawet z Azji, a sąsiadujące tereny uzależnili politycznie, ale nie prowadzili żadnej działalności misyjnej w celu rozkrzewienia swej kultury i religii. Nie byli też skłonni przyswajać wszystkich technologicznych nowinek, jakie do nich docierały. W czasach, gdy w całej Europie od dawna już panowała epoka żelaza, w Egipcie nadal dominowały narzędzia miedziane i kamienne, a pomimo to egipskie osiągnięcia techniczne, zwłaszcza w zakresie budownictwa monumentalnego, były nieporównanie wyższe niż w innych krajach starożytności. Wielkie świątynie greckie powstały zaś dopiero pod wpływem tego, co Grecy podróżnicy zobaczyli w Egipcie, który działał jak magnes.

O ile istnieją wykazy wybitnych Europejczyków, którzy odwiedzili Egipt, o tyle trudno znaleźć w annałach miast czy państw, z których się oni wywodzili, jakąkolwiek wzmiankę o rewizytach znamienitych Egipcjan. Do Europy – i to na zasadzie wyjątków – docierają dopiero pisarze arabscy. Masowa turystyka z krajów Zachodu nad Nil od XIX w. po dzień dzisiejszy także jest nieporównywalnie większa niż w odwrotnym kierunku. Podobnie asymetryczna okazuje się wymiana kulturowa. O ile liczne muzea światowe wciąż starają się wystawiać u siebie egipskie zabytki, o tyle muzea egipskie są o wiele mniej zainteresowane sprowadzaniem wystaw z zachodnich kręgów kulturowych.

Egipt zawsze promieniował własnym światłem i przyciągał obcych, a Egipcjanie byli świadomi tej siły oddziaływania swojego kraju i kultury na przybyszów, jak też wielowiekowej tradycji własnych dokonań. Charakterystyczne są tu protekcyjne słowa skierowane do mędrca Solona przez starego kapłana z Sais, przekazane przez Platona w dialogu *Timajos* (nie ma przy tym znaczenia, czy Platon opierał się tu na znanych sobie starszych źródłach, czy sam wymyślił ową wypowiedź): „Oj, Solonie, Solonie, wy, Hellenowie jesteście wciąż jeszcze dziećmi, żaden Grek nie jest starcem [...]. Wszyscy jesteście młodzi w waszej duszy, ponieważ nie macie w niej żadnego starego wierzenia wywodzącego się z czcigodnej tradycji ani żadnej wiedzy posiwiłej ze starości”. Skoro takie słowa skierowano do mędrca (pierwszą listę siedmiu mędrców ogłosił właśnie Platon w dialogu *Protagoras*), oznaczało to, że Egipt postrzegano jako kraj bardziej rozwinięty niż Grecja.

Starożytni Grecy, którzy niemal wszystkich sobie współczesnych obcokrajowców uważali za barbarzyńców, Egipcjan traktowali wyjątkowo (przynajmniej ich elitę intelektualną) i chętnie się przyznawali, że sami są potomkami tych starożytnych mieszkańców kraju nad Nilem. Ich własne elity wędrowały do Egiptu po natchnienie czy naukę i chociaż źródła mówiące o tych kontaktach są skąpe, w greckich koncepcjach filozoficznych łatwo można odnaleźć kopie staroegipskich myśli (choćby ideę prątworki, z którego wyłonił się świat: wody u Talesa czy prasubstancji *apeiron* u Anaksymandra, porównywalnymi z egipskim pojęciem prawód *Nu*). Tak przejawiała się najstarsza odmiana europejskiej egiptozofii, podczas gdy w egiptyzujących formach greckich *kurosów* czy zdobnictwa greckiej ceramiki archaicznej mamy odbicie pierwszej fali egiptomanii w Europie.

Gdy Egiptem zawładnęli Ptolemeusze, na początku dążyli do tego, by ich panowanie porównano do „nowych narodzin” – zjawiska kilkakrotnie zanotowanego przez historię po okresach nieszczęść, jakimi były wojny domowe, a potem perska okupacja. Wyrazem tego dążenia stał się wykwit nowo budowanych i rozbudowywanych świątyń, a także wielka liczba nowych form hieroglifów. Myślą przewodnią był tu hołd oddany prastarej tradycji i nawiązanie do największych faraonów – budowniczych. Nawet po podboju rzymskim, gdy Egipt stracił wszelką polityczną samodzielność, choć nadal karmił Rzym obfitością swoich zbiorów, religijne zjawiska znad Nilu, wprowadzone zupełnie zhellenizowane, stały się obiektem swoistego „importu” – *Isea* mnożą się na terenie Cesarstwa, a obywatele rzymscy mieszkający w Egipcie adaptują prastare obyczaje i formy wierzeń pozagrobowych.

Starożytnych Greków i Rzymian fascynowały praktycznie te same zjawiska, które są źródłem zauroczenia dzisiejszych turystów. Niepojęta była sama przyroda, oferująca barwną mnogość kwiatów i niesamowite bogactwo urodzaju praktycznie bez deszczu, który w Europie wydaje się nie tylko

oczywistym zjawiskiem, ale jest niezastąpiony dla życia roślin i zbóż. Łączył się z tym „cud nilowy” – regularny zegar natury w postaci życiodajnego wylewu – dla wszystkich obserwatorów zjawisko niebywale egzotyczne.

Drugim naturalnym źródłem zachwyty połączonego z niedowierzaniem, czy mogą być dziełem człowieka, były monumentalne budowle: piramidy i świątynie. Warto tu zaznaczyć, że piramida Cheopsa w swym pierwotnym kształcie pozostawała najwyższą budowlą świata jeszcze w 1873 r., gdyż ukończony dopiero rok później kościół św. Mikołaja w Hamburgu o wysokości 147 m „przerósł” ją o... 41 cm. Trzeba też uruchomić wyobraźnię, by zrozumieć, dlaczego egipskie piramidy w Gizie figurowały na wszystkich starożytnych listach siedmiu cudów świata. Dla Greków „cud świata” oznaczał połączenie zaskakującej wielkości z pięknem formy i ogólnego widoku. Gigantyczne posągi Zeusa Olimpijskiego czy Kolosa Rodyjskiego oferowały wszystkie te wartości; podobnie można sobie wyobrazić bogactwo rzeźbionych detali świątyni Artemidy w Efezie. Dużą rolę odgrywał też kolor – greckie świątynie były wielobarwne, natomiast dzisiejszy wygląd piramid wciąż zdumiewa wielkością, ale bura barwa kamieni z klasycznym pięknem się raczej nie kojarzy. Jednak w czasach antyku te piramidy raziły oczy bielą gładkiej okładziny – były to trzy gigantyczne kredowobiałe ostrosłupy lśniące w słońcu na tle błękitu nieba, a u ich stóp wciąż stały wówczas świątynie oferujące mnogość barw; to porażało i zachwycało jednocześnie. Z innych memfickich świątyń nic nie pozostało – zniknęły w wapiennikach na długo przed przybyciem tu mas turystów w XIX w. – ale znając gigantyzm Karnaku czy wielkość kolosów Ramzesa II w Abu Simbel, można przyjąć, że także na północy Egiptu stały świątynie o kolumnach czy posągach sięgających 20 metrów, co zapewne wzbudzało podobne niedowierzanie, jak dziś kontemplacja Wielkiej Sali Hypostylowej w Karnaku, kolumnady Tutanchamona w Luksorze czy pozostałości rozbitego przez chrześcijan w IV w. wielkiego posągu króla w Ramesseum. Te dzieła, podobnie jak wielotonowe granitowe monolitowe obeliski ustawione do pionu, przekraczały skalę ludzką, co generowało przemyślenia o sile sprawczej egipskiej magii i nadzwyczajnej wiedzy Egipcjan bądź boskiej interwencji, współcześnie zamienionej na interwencję „kosmitów”.

Fascynację starożytnych myślicieli budziła staroegipska myśl teologiczna obejmująca też kosmogonię i kosmologię. Podobnie dziś te starożytne idee uchwytnie w poszczególnych rozrzuconych tekstach i przedstawieniach ikonograficznych (gdyż egipskie podejście do życia nie tworzyło potrzeby definicji, syntezy czy encyklopedycznych opracowań) wzbudzają zaskakującą refleksję, jak bardzo zbliżyły się do współczesnych modeli wszechświata stworzonych przez naukowców – fizyków.

Innym źródłem zauroczenia było „zatrzymanie czasu” w postaci mumii, czemu bardzo sprzyjały egipskie warunki klimatyczne. Także dziś u przybysza

z zimnej i wilgotnej Europy doskonały stan zachowania drewnianych przedmiotów, kart papirusowych, zasuszonych roślin, owoców czy chlebów złożonych w ofierze zmarłym przed trzema czy czterema tysiącami lat wywołuje nieodmierne zaskoczenie i odczucie, że jest to zjawisko graniczące z niemożliwością i na pierwszy rzut oka sprzeczne z prawami natury.

Wyobraźnię przybyszów – antycznych, średniowiecznych, nowożytnych czy nam współczesnych – inspirowała wyraźnie uchwytna staroegipska fascynacja Zaświatami i życiem po śmierci. Na poziomie wiary Egipcjanie wydawali się osiągnąć to, co we wszystkich epokach było na większym pragnieniem ludzi: w swym absolutnym przekonaniu o życiu wiecznym (pod warunkiem spełnienia za życia ziemskiego standardów etycznych i uzyskania pozytywnego wyroku sądu pośmiertnego) byli oni niedoścignieni. Całe ich życie doczesne było podporządkowane przygotowaniom do życia pośmiertnego, także w wymiarze materialnym, o czym świadczy obecność w nie naruszonych grobowcach mebli, zapasów szat, żywności czy kosmetyków, a nawet przenośnego WC i ugotowanej stawy, by zaspokoić pierwszy głód po zmartwychwstaniu.

Jedyną nauką w dzisiejszym rozumieniu tego słowa była teologia (choć w sferze praktycznej wysoki poziom osiągnęły medycyna czy budownictwo) oferująca systematyczny wykład o Zaświatach, przemieszczaniu się przez nie w nocy boga Słońca i relacji między tym, co boskie, i zmarłym człowiekiem, także w kontekście kosmologicznym. Kompozycje tekstowe i ikonograficzne dawane zmarłym na podróż ku nieśmiertelności prezentują praktycznie nieograniczoną liczbę wariantów połączeń różnych symboli, a założenie, że zmarły jako Ozyrys może przybierać dowolne kształty, wyzwalało kreatywność artystów i zaowocowało powstaniem ogromnej liczby hybrydowych twórców ikonograficznych. Główne założenie, że wszystko ma w sobie cząstkę boskiej pramaterii – Atuma, który „uczynił z siebie miliony” – pozwalało na dowolne łączenie elementów człowieka, zwierząt, roślin, martwych przedmiotów, a nawet hieroglifów wyrażających abstrakcyjne myśli. Te typowe egipskie formy obrazowe przedstawiane w sztuce także były, jako nigdzie niespotykana egzotyka, źródłem zauroczenia, wyzwalając niekiedy również negatywne emocje, gdyż niektórym kojarzyły się z nieegipską koncepcją diabła.

Pozytywne, a także negatywne fascynacje Egiptem i jego kulturą legły u podstaw zachodnich prób wyjaśnienia tego, co było niezrozumiałe bądź zapomniane, a do czego kluczem wydawały się egipskie hieroglify i symbole religijne. Tak rozwinęła się, zmieniająca tylko oblicza, teozofia jako zjawisko trwałe i silnie zakorzenione w zachodniej kulturze od czasu antyku po dziś, jak i towarzysząca jej egiptomania nawiedzająca Zachód powracającymi falami: najstarszą w czasach antycznych, później renesansową, oświeceniową, romantyczną, a potem wzbudzaną wydarzeniami w Egipcie,

jak otwarcie Kanału Sueskiego, opera *Aida* i kolejne odkrycia archeologiczne z ich kulminacją po znalezieniu grobowca Tutanchamona.

Jakkolwiek wcześniej pojawiło się kilka cennych publikacji na temat różnych aspektów egiptozofii i egiptomanii<sup>1</sup>, książka Hornunga poświęcona systematycznemu przeglądowi tych odmian teozofii była i jest jedyną dotychczas podjętą próbą ogarnięcia jednym spojrzeniem ogółu zjawiska fascynacji Egiptem w Europie w ciągu dwóch tysiącleci. Wkrótce po ukazaniu się została przetłumaczona na angielski<sup>2</sup> oraz na francuski<sup>3</sup> i spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem i recenzjami. Prof. Anthony Spalinger – egiptolog z Uniwersytetu w Auckland w Nowej Zelandii – napisał:

Polecam tę dobrze napisaną książkę każdemu poważnie zainteresowanemu tym, co Egipt kiedykolwiek znaczył i znaczy obecnie dla całego świata. Co do prawdziwości omawianych tam usiłowań przeszukiwania doliny Nilu pod kątem jej domniemyanych tajemnic, najlepiej pozwolić pisarzom i mistykom mówić we własnym imieniu. Czy ich wyprawy były warte wysiłku? Niech to ocenią inni. Hornung roztropnie podsumowuje swą książkę obserwacją, jak w nowym tysiącleciu rosną pośród nas nadzieje i obawy. Jego tolerancyjne podejście zaleca się samo przez się. Bigoteria jest hermetyzmowi obca<sup>4</sup>.

Inni recenzenci też podkreślają, że choć świat teozofii jest mu z założenia obcy, Autor nie stosuje napastliwych komentarzy, zachowując wobec nich obiektywną neutralność, nawet z odcieniem sympatii. Będąc uznanym autorytetem światowej sławy w dziedzinie staroegipskiej religii i ikonografii, sam wielokrotnie uczestniczył w dorocznych zjazdach naukowych na Górze Prawdy koło Ascony, gdzie spotykają się głównie sympatycy bądź wyznawcy teozofii, postrzegający Egipt inaczej niż egiptolodzy. Sama książka powstała w Bazylei – mieście, w którym mieszkał Paracelsus, działał rzekomy hrabia Cagliostro, założyciel kilku hermetycznych łóż o rzekomo egipskim rytuale – i gdzie przez wieki rozkwitały ezoteryczne koncepcje, czego dowodem jest wydruk licznych hermetycznych dzieł w tamtejszych drukarniach.

Książka Hornunga była pisana przede wszystkim pod kątem czytelnika niemieckojęzycznego, stąd większość pozycji bibliograficznych to dzieła napisane po niemiecku, a poszukiwanie motywów egipskich w literaturze i poezji jest ograniczone do niemieckiego kręgu twórców. Przygotowując obecne wydanie w języku polskim, skierowane do polskiego odbiorcy, uznałem za niezbędne wskazanie polskiego dorobku naukowego i translatorskiego

<sup>1</sup> Najcenniejsze to: Iversen 1961; Iversen 1984; Baltrušaitis 1985; Humbert, Pantazzi, Ziegler 1994.

<sup>2</sup> *The Secret Lore of Egypt: Its Impact on the West*, Ithaca, NY–London 2001 (tłum. David Lorton).

<sup>3</sup> *L'Égypte ésotérique. Le savoir occulte des Égyptiens et son influence en Occident*, Paris 2001 (tłum. Nathalie Baum).

<sup>4</sup> Spalinger 2003.

w omawianych dziedzinach, stąd oddzielna część bibliografii ukazująca polskie tłumaczenia dzieł źródłowych oraz książek poświęconych zagadnieniom poruszonym przez Autora, a nieraz obszernie dyskutowanych. Wiele „polskich” akcentów zostało też wskazanych w przypisach. Jest ich łącznie około tysiąca, co stanowi zasadniczą nowość wobec dotychczasowych wydań tej książki. Kilku jej recenzentów wskazało na brak przypisów jako na pewną ułomność oryginalnego wydania; Autor porusza wiele wątków, wymienia dziesiątki nazwisk, ale często pozostawia uzupełnienie wiedzy na ich temat własnej inicjatywie czytelnika. Teoretycznie może on znaleźć niezbędne informacje, czytając wskazane w bibliografii dzieła, może je także odnaleźć, wertując internet, ale jako tłumacz uznałem, że takie uzupełnienia podane w przypisach ułatwią lekturę i wzbogacą ją o nowe treści, a zarazem umożliwią zamieszczenie informacji o polskich autorach lub Polakach, których działania wpisują się w poruszaną tematykę. Za przykłady mogą posłużyć: Marcin Poczobutt-Odlanicki – polski uczoney, który w 1803 r. opublikował w Wilnie dzieło poświęcone Zodiakowi w Denderze, Michał Krzysztof Radziwiłł „Sierotka”, który odwiedził Egipt w 1583 r., prowadził poszukiwania zabytków w grobowcu i nawet wioził do Polski mumie, wreszcie opisał swą podróż w dziele, które było później często wykorzystywane przez kolejnych podróżujących nad Nil, czy Tito Livio Burattini – Włoch, który większość życia spędził w Polsce, ale w młodości był współpracownikiem Athanasiusa Kirchera i wykonał dla niego kilka ilustracji opublikowanych w *Oedipus Aegyptiacus*.

Sądzę, iż należy tu wspomnieć jeszcze dwa polskie wątki, gdyż doskonale ilustrują kwestie, którym Hornung poświęcił uwagę w swej książce. Gdy cytuje on romantycznych poetów niemieckich, polskiemu czytelnikowi może stanąć przed oczami Juliusz Słowacki, który odwiedził Egipt w 1836 r.<sup>5</sup> W jego wierszach można odnaleźć nie tylko opisy przyrody, zachwyty nad niektórymi budowlami (świątynia Hathor w Denderze), ale także głębsze refleksje nad smutnym losem niektórych zabytków:

Anglik dumny, w sterlingi zmienione na piastry  
 Rzuca trupy, trumiane bierze alabastry  
 I w Londynie zachwyca zgraję zadziwioną  
 Wstawiwszy świecznik w próżne alabastru łono<sup>6</sup>.

W tym fragmencie wiersza *List do Aleksandra H. (pisany na łódce nilowej)* egiptolog bez trudu odczyta aluzję do alabastrowego sarkofagu Setiego I w kolekcji angielskiego architekta Johna Soane’a (1753–1837). Sarkofag, zakupiony w 1824 r. (gdy Muzeum Brytyjskie zrezygnowało z nabywania),

<sup>5</sup> O tej wizycie m.in.: Jonca 2009; Łukaszewicz 2018. Por. też: Zinkow 2018, s. 129–133.

<sup>6</sup> Słowacki 1959, s. 94. Por. też: Słowacki 2005, s. 172.

został umieszczony w piwnicy jego domu, gdzie znajduje się nadal, w znacznym stopniu zniszczony przez wilgoć, a także zapewne przez owe publiczne sesje ze świecznikiem.

Ten sam wiersz zawiera jeszcze inny ciekawy fragment poświęcony hieroglifom:

Jako skarby zakłete, strzeżone przez gryfy  
Stoją dotąd nie znane światu hieroglify.  
Trup od wieków uśpiony, gdy zeń wieko spada  
Zdaje się, że w balsamach śpi i przez sen gada,  
Lecz nie możesz zrozumieć! Z długimi przestanki  
Idąc, prawie połowę drogi uszli Franki...<sup>7</sup>

W tym czasie hieroglify były już od 14 lat odczytane przez Champolliona, ale nie cały świat nauki podzielał ten pogląd i najwyraźniej Słowacki zaprezentował w swym wierszu czyjś zasłyszany sceptycyzm. Niemniej jednak, jak widać, interesował się tym tematem i to jest w tym wypadku najistotniejsze.

Piramidom – opisując ich wygląd, własne zwiedzanie wewnątrz i wspinięcie się na szczyt, wreszcie widoczną z niego panoramę, a nawet polską inskrypcję wydrapaną na kamieniu przez uczestnika lub sympatyka powstania z 1830 r. – poeta poświęcił dwa znakomite wiersze: *Piramidy* i *Na szczycie piramid*. Trzeba dodać, że w tych utworach nie ma żadnych aluzji do ezoterycznych interpretacji: Słowacki uważał je wyłącznie za grobowce.

Drugim polskim pisarzem, który swemu najważniejszemu dziełu nadał staroegipską szatę, był Bolesław Prus. Tworząc w latach 90. XIX w. *Faraona*, analizował on w rzeczywistości dzieje Polski, przyczyny upadku państwa i snuł rozważania o drogach wyjścia z impasu<sup>8</sup>, ale staroegipski kamuflaż był tak mistrzowski, że sądzono, iż Prus odbył specjalne studia egiptologiczne. W powieści znajdują się jednak wątki, które dziś można by uznać za *science fiction*, ale w okresie *fin de siècle* brano je całkiem poważnie, gdyż opowiadali się za nimi poważni uczeni. Chodzi o fikcyjne techniczne wynalazki staroegipskie, jak kompas, megafon czy nawet telewizor, jakie są prezentowane w książce, a które obok słynnego motywu rzekomego przewidzenia zaćmienia Słońca sugerowały niesłychanie wysoki stopień wiedzy Egipcjan, dostępnej, oczywiście, tylko wąskiej elicie kapłanów. Było to pokłosie cyklu wykładów, jakie wygłosił w 1893 r. w Warszawie przybyły z Paryża uczony Julian Ochorowicz, przyjaciel Prusa z lat szkolnych i studenckich. Zostały one następnie opublikowane w książce *Wiedza tajemna w Egipcie*<sup>9</sup>. Poglądy Ochorowicza, upowszechnione w literackiej formie przez Bolesława Prusa, wpisują się znakomicie w nurt ezoteryki egipskiej.

<sup>7</sup> Słowacki 1959, s. 92. Por. też: Słowacki 2005, s. 168.

<sup>8</sup> Por. Niwiński 2014.

<sup>9</sup> Ochorowicz 1898.

Przedstawione tłumaczenie ukazuje się 23 lata po oryginalnym wydaniu książki Hornunga. Nie stanowi to żadnego opóźnienia, gdyż omówiona w niej tematyka jest wciąż aktualna, a w Polsce nie tylko rozwija się naukowa egiptologia, ale są też aktywne różne grupy ezoteryczne, przekonane o nadzwyczajnych właściwościach piramid i staroegipskiej, jakoby wciąż do końca nierozpoznanej wiedzy tajemnej. Osobiście znałem i ceniłem pewnego wybitnego badacza, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, który zwierzył mi się, że „może kiedyś uda się odczytać hieroglify i poznać ich prawdziwy sens”. Przygotowując przypisy do tej książki, mogłem stwierdzić, że nie tylko są dostępne w polskim tłumaczeniu niemal wszystkie książki dwudziestowiecznych teozofów i antropozofów, ale także dzieła okultystyczne z XVIII, a nawet XVII w. Znaczna część tej literatury nosi daty wydania już po roku 2000. Nie ulega wątpliwości, że u progu nowego tysiąclecia nadal możemy obserwować fascynację Egiptem, która niewątpliwie łączy ludzi, nawet jeśli na tej wspólnej żyznej glebie wyrastają kwiaty o bardzo różnych barwach.

Warszawa, 13.04.2022 r.

Andrzej Niwiński